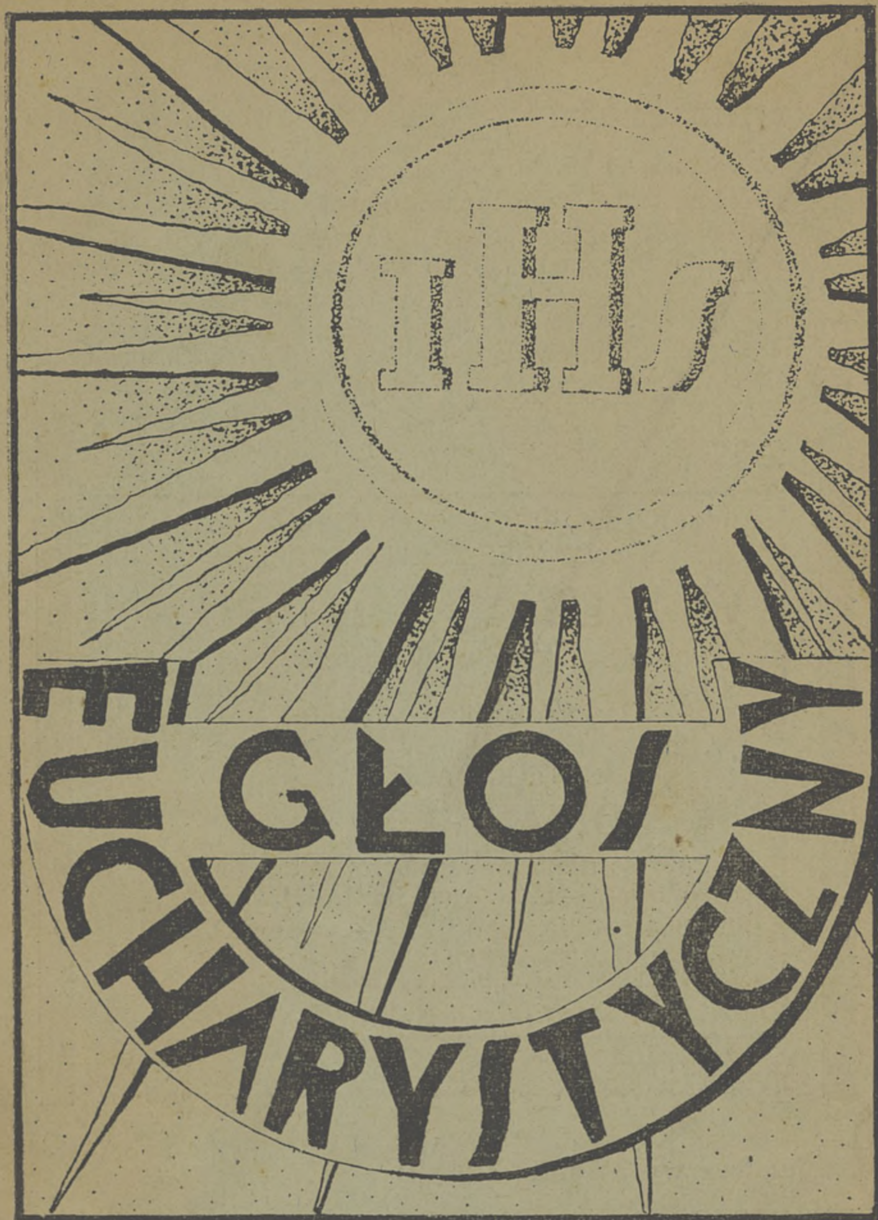


ROK XXI. STYCZEŃ 1938 **Nr. 1.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.

P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.

Cena zeszytu 20 groszy.

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 2·— zł., za granicą 3·— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać regularnie prenumeratę.**

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznem dla starszych.

Na fundusz wydawniczy złożyli:

P. B. Orczykowska, Krzeszowice 50 gr., p. M. Golińska, Krasiczyn zł. 1·—, p. K. Armatysowa, Kraków zł. 2·—, p. Jagielska J., Gniezno zł. 1·—, p. Janikowa F., Węgierska Górka zł. 2·—, p. K. Kośniowska, Lwów zł. 1·—, p. M. Dunajewska, Kraków 50 gr. Łaskawym Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

Nr. 1. STYCZEN 1938. Rok XXI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Z okazji Nowego Roku składamy wszystkim naszym Prenumeratorom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia, aby im Boże Dziecię zsyłało obfite błogosławieństwo we wszystkich pracach, osobliwie zaś nad wyrobieniem swoich dusz, żeby im pomogło w niesieniu codziennego krzyża obowiązków, trosk i cierpień.

REDAKCJA.

Zachęta na nowy rok

Wielkie uroczystości Bożego Narodzenia, Imienia Jezus, Trzech Króli, które przeżywamy w bieżącym okresie roku kościelnego, przywodzą nam na pamięć niepojętą miłość Bożą ku nam. Serce nasze winno zapłonąć wzajemną miłością ku Bogu. Okazać zaś musimy Bogu naszą miłość czynnie. Jako czciciele Najśw. Eucharystii powinniśmy otoczyć szczególną troskliwością dzieła eucharystycz-



ne, one bowiem dotyczą Boga i Pana i Zbawcy naszego, obecnego wśród nas.

Jakiż jest główny cel dzieła eucharystycznego? Błog. Eymard tak go określa w swoich pismach:

Pierwszym celem to stworzyć z Maryją opuszczonemu w Swym Najświętszym Sakramencie Jezusowi dwór dusz wiernych i oddanych, całkowicie poświęconych Jego uwielbieniu, aby Go chwalić, kochać, aby Mu służyć przez święte współzawodnictwo z Dworem niebieskim.

O jak bardzo opuszczony jest Jezus w Swym tabernakulum! — opuszczony przez obojętnych, przez niewierzących, którzy Nim gardzą i wypierają się Go, ponieważ On tam za bardzo kochający.

O jak bardzo opuszczony jest Jezus przez chrześcijan lekkomyślnych i światowych i jak bardzo wielką jest ich liczba! — Przyjemności, odwiedziny, uczty, pieniądze pochłaniają wszystek czas, całą siłę duszy tych niewdzięcznych.

O jak bardzo opuszczony jest Jezus nawet przez dusze pobożne; — jak mało jest tych, które Mu służą i kochają Go dla Niego Samego: jak liczne są te, które Go opuszczają, gdy tylko świat się do nich uśmiechnie i jak dobrze się z Nim czują!

O jak bardzo opuszczony jest Jezus nawet przez Swych kapłanów! — jak mało jest takich, którzy się całkowicie oddają Jego miłości eucharystycznej! — Ilu jest takich, którzy pracują jak najemnicy, albo ludzie zdecydowani czynić tylko tyle, ile obowiązek wymaga!

Jezus jest prawie zawsze Sam, a tymczasem On dla nas tylko pozostaje na Swym tronie miłości, a nikt nie przychodzi, aby Mu miłość Jego odwzajemnić!

Szatani sami są zdziwieni i przerażeni niewdzięcznością wobec Boga w Eucharystii! — Jezus pozostaje Sam, czekając na jakąś duszę, z którą mógł by się połączyć i wypełnić cel Swego Sakramentu.

O Boże! jaka miłość z jednej strony, — jaka obojętność z drugiej! — A tymczasem, czy jest większa łaska od tej, aby pozostawać u Jego stóp?

Czy jest większe szczęście, jak czuć się blisko Jego uwielbienia godnej Osoby? Czy to nie jest początek nieba?

Gdybyśmy mieli tylko Eucharystię jako nagrodę za wszystkie nasze ofiary, czy to nie byłoby już za wiele?"

Takimi gorącymi słowy zachęca nas O. Eymard, ten wielki czciciel Najśw. Sakramentu, abyśmy z wielkim nabożeństwem zwrócili się do Boskiej Eucharystii. Rozważmy jego słowa i odnówmy naszą gorliwość w czci Najśw. Sakramentu.

Co nam daje Komunia św.?

„Nie można wątpić — mówi „Katechizm Soboru Trydenckiego" — że Eucharystia gładzi grzechy powszednie".

Św. Tomasz z Akwinu wyprowadza ten wniosek z właściwości pożywienia, jaką Chrystus nadał temu sakramentowi. Pożywienie bierze się, by wyrównać straty codzienne w naszym organiźmie. W życiu duchowym tymi stratami codziennymi są nasze uchybienia, nasze słabości, nasze grzechy powszednie. Chcąc te straty wyrównać, musimy duszę pokrzepiać chlebem eucharystycznym.

Co więcej, Chleb żywota pomaga nam w walce ze śmiercią duchową. Śmiercią duchową — to grzech śmiertelny. Eucharystia, chleb życia duchowego, jest antidotum, odtrutką, która nas zabezpiecza przed grzechem śmiertelnym. Komunia św. sprawia w rzeczywistości wielkie wzmożenie łaski uświęcającej, przez co jest dla duszy źródłem wielkiej rozkoszy, a tym samym osłabia siłę pociągającą pokus; jest też pamiątką Męki Chrystusowej, przed którą szatan ucieka; wreszcie — obecność Chrystusa w naszej duszy, daje rozumowi światło, sercu zapał, a woli siłę.

Zresztą, nie trzeba uciekać się w tej sprawie do dowodów teologów, wystarczy zapytać się naszego serca, lub zawierzyć wynurzeniom Świętych.

Komunia św. rozprasza smętek naszej samotności i naszej niedoli:

„Przyjdź, Boże, wypełnić tę otchłań osamotnienia!" Ten okrzyk francuskiego poety religijnego, jest okrzykiem ufności i miłości. Wiedzieć i czuć, że nie jesteśmy sami, że możemy oprzeć nasze stroskane czoło o ramię przyjaciela

boskiego, że nie błąkamy się po pustkowiu, lecz znajdujemy oparcie w sercu litościwym i przyjaznym — cóż to za radość wzniosła i cenna!

Wiedzieć i czuć, że pod wpływem tych odwiedzin Zbawiciela z naszych serc opadają coraz bardziej i bardziej skłonności grzechowe — co za pociecha! Być świadkiem przeobrażenia się naszej duszy, owładnięcia jej przez życie boskie — co za szczęście!

Św. Paweł mówi: „Widzę: żyję ja, lecz już nie ja, żyje we mnie Chrystus".

O, gdyby to każdy z nas mógł dobyć ze swego serca ten okrzyk wiary i szczęścia!

Słuchajmy, co nam kapłan mówi, gdy nam podaje świętą Hostię: „Ciało Pana naszego, Jezusa Chrystusa, niech strzeże duszy twojej na żywot wieczny".

Nie powinno się życia wiecznego rozważać jedynie jako przyszłość. Chrystus obiecał je już tutaj, na ziemi, temu, kto weń wierzy i Ciałem Jego się posila. Mówi to w czasie teraźniejszym: „Kto pożywa ciała mego i pije moją krew, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień".

Tak, zjednoczenie z Bogiem, przez Syna, które wytwarza stan łaski — staje się już wiecznością. Jeżeli to zjednoczenie zrywa się jednak pewnego dnia, Bóg nie daje ku temu powodu — jest to tylko naszą winą, skutkiem naszego grzechu. Trójca św. bowiem, gdy obiera sobie na mieszkanie jakąś duszę, to już na wieczność i z własnej woli nie opuszcza duszy ludzkiej. Życie więc wieczne zaczyna się już tu, by trwać dalej w niebie.

W końcu, by trzymać się już obietnic Chrystusowych, ciało nasze przez Komunię św. nabiera pewnego rodzaju przemiany i chwały. Tego, kto pożywa Ciało moje, „wskrzeszę w dzień ostateczny" — mówi Pan Jezus. Wszyscy wprawdzie ludzie zmartwychwstaną, nawet ci, którzy nigdy nie komunikowali, lecz Chrystus pozna swoich wiernych, a Jego częste odwiedziny w tym ciele składają jakby nasienie nieśmiertelności, które wyda swój owoc w dzień powszechnego zmartwychwstania. Rozkwitną te ciała szczególnym blaskiem i posiędą niejako specjalne prawo do zmartwychwstania i chwały. *X. K. T.*

Niezapomniane twarze

Są ludzie, którzy mają doskonałą pamięć wzrokową. Raz ujrzanej twarzy nie zapomną już nigdy. Ja tej pamięci nie mam. A jednak — kilka twarzy wbiło się tak w moją pamięć i wyobraźnię, że nie zapomnę ich nigdy. Nie dlatego, by odznaczały się jakąś niezwykłą pięknością, czy nadzwyczajną brzydotą, by miały w swych rysach coś tak oryginalnego, że musiało się je zapamiętać i muszą się odcinać swą niezwykłością od tysiąca innych widzianych i zapamiętanych twarzy. Lecz dlatego, że w chwili, kiedy na nie spoglądałem, przebijała się przez nie dusza, tak wyraźnie, z taką mocą, iż musiało się to odczuć i zapamiętać.

Z liczby tych niezapomnianych twarzy odżywają w mych wspomnieniach szczególnie dwie.

Było to w oktawę Bożego Ciała. Odbywała się procesja dokoła kościoła farnego. Przy jednym z ołtarzy kapłan błogosławił Najśw. Sakramentem wiernych. Wszyscy upadli na kolana, tylko jedna młoda kobieta, z zewnętrznego wyglądu sądząc, inteligentna, stała, nie pochyliwszy nawet głowy. Uderzyło mię to i spoglądnąłem w jej twarz. Widok niezwykły. Rozszerzone oczy, rysy zastygłe, cała wpatrzona z jakąś ciekawością i tęsknotą w Hostię. Coś w tej duszy się działo, coś ją ciągło do tego Boga utajonego, a zarazem powstrzymywało. Nie oddała Mu hołdu zewnętrznego, a jednak czuło się, że przyczyną tego nie była ni obojętność, ni wzgarda, lecz coś innego. Odczuwało się, że ta kobieta ma cześć dla boskiej Tajemnicy, choć nie ma może jeszcze jej zrozumienia.

I nie omyliłem się w swych przypuszczeniach. Gdy bowiem po skończonym nabożeństwie zapytałem miejscowego kapłana o tę kobietę, dowiedziałem się, że jest to protestantka, która często przychodzi do kościoła i zawsze tak uparcie wpatruje się w Najświętszy Sakrament.

Dalszej historii dorozumiałem się już szczegółowo. Duszę tę ciągnęła Łaska ku poznaniu. Wołał ją ku sobie Bóg utajony. Lecz nie mogła jeszcze wyrwać się z nabytych przez heretyckie wychowanie uprzedzeń, nie mogła pokonać doświadczenia zmysłów i racyj „zdrowego“ ro-

zumu. Nie wiem, jak się ta walka skończyła, lecz zawdzięczam jej wielkie przeżycie i widziałem duszę, przezierającą przez ludzkie oblicze.

Inne wydarzenie. Wstąpiłem pewnego razu po południu do kościoła. Nie było żadnego nabożeństwa. Kościół był cichy i pusty, tylko przed wielkim ołtarzem płonęła lampka, ożywiając tę atmosferę osamotnienia. Wtem wszedł do kościoła młody człowiek. Z głową pochyloną, przybity jakimś cierpieniem. Spojrzałem nań — obraz bólu i rozpaczy. Ukląkł przed ołtarzem i zatonął w modlitwie. Siedziałem w ławce i mówiłem brewiarz. Długi czas upłynął, zanim człowiek ów powstał z klęczek i, przechodząc obok mnie, skierował się ku wyjściu. Spojrzałem znowu na jego oblicze — i zdumiałem się. Zdawało mi się, że to inny człowiek wchodził do kościoła, a inny wychodził. Wchodził ktoś złamany duchowo, cierpiący, a wychodził człowiek pogodny i prawie radosny. W czasie tej modlitwy stało się coś wielkiego w tej duszy, przyszło ukojenie, poddanie się woli Bożej, wstąpiła w nią otucha i siła życiowa. Ślady dawnego bólu widoczne jeszcze były na twarzy, w kilku głębokich zmarszczkach, w nieobeschniętych łzach, ale podniesienie głowy, błysk oczu, rozwarte prawie do uśmiechu usta — mówiły, że wiara i modlitwa zrobiły już w duszy tego człowieka swoje, pozwoliły sercu i woli zapanować nad tym, co stanowiło dotąd zmorę jego życia.

I znowu widziałem w twarzy ludzkiej przezierającą duszę, duszę odrodzoną pod wpływem łaski Bożej.

I w jednym i w drugim wypadku dał o sobie znać Bóg eucharystyczny. *F. B.*

Św. Eucharystia, mistrzynią cierpliwości

W początkach swojej bardzo ciężkiej choroby święta Lidwina okazywała się tak słabą na duszy, jak nią była na ciele.

Owóż z rozporządzenia Opatrzności Boskiej, zdarzyło się, że wielkiej świątobliwości kapłan, Jan Por, przyszedł ją odwiedzić. Widząc, że cierpień nie znosi dość spokojnie,

doradził jej częste rozpamiętywanie Męki Pańskiej, ażeby przez żywą pamięć na mękę Zbawiciela pobudziła się do większej cierpliwości.

Chora przyrzekła mu, że to uczyni; lecz cóż zaszło? Rozpamiętywanie cierpień Pana Jezusa nie natchnęło jej wcale męstwem chrześcijańskim i nie pokrzepiało na duchu: narzekała i rzucała się jak wprzódy. Gdy zatem tenże ojciec duchowny, przyszedłszy znowu do niej, spytał czy rozpamiętywała cierpienia Zbawiciela i jakie z tego odniosła pożytki, biedna chora odpowiedziała: „Mój ojcze, rada, jakąś mi dał, jest doskonała, lecz gwałtowność bolów, jakich doznaję, nie dozwoliła mi najmniejszej uczuć pociechy ani ulgi z rozpamiętywania mąk, które Odkupiciel raczył ponieść dla nas". Sługa Boży powtórnie nakłaniał ją, ażeby w świętym tym ćwiczeniu nie ustawała, bo to jest jedyne lekarstwo na jej ciężką chorobę. Lidwina usłuchała go i tym razem, ale nie wiele to jej pomogło.

Zacny kapłan, nie znalazłszy w duszy chorej tego usposobienia, jakiego oczekiwał po rozpamiętywaniu przez nią męki Pańskiej, użył do tego innego środka.

Przyniósł jej Komunię świętą, której od dawna była pozbawiona, nie mogąc się ruszyć z łóżka. Gdy ją miała przyjmować, rzekł do chorej: „Dotąd ja ci doradzałem pamiętać o Jezusie cierpiącym, jako najskuteczniejsze lekarstwo na twoje cierpienia; lecz oto teraz już sam Zbawiciel będzie cię do tego nakłaniał". I rzecz zadziwiająca! Zaledwie chora spożyła Przenajświętszą Hostię, tak żywo przejęła się cierpieniami Pana Jezusa i tak silnie zapragnęła naśladować Go w Jego cierpliwości, że w płaczu otulić się nie mogła przez całych dni piętnaście.

Od tej chwili Męka Pańska tak głęboko wyryła się w jej sercu, że dniem i nocą oglądała ją w duchu, a stąd czerpała męstwo i siłę do chętnego ponoszenia wszystkich przykrości z miłości ku najdroższemu Panu naszemu, który z miłości ku nam tak srogie męki przeniósł.

Z czasem przyszło do tego, że ciało jej gniło i pokryło się obrzydliwym robactwem, a wrzody na wnętrznościach zadawały jej bole najnieznośniejsze. Lecz Lidwina wyuczona cierpliwości w szkole Jezusa cierpiącego, którego cią-

gle miała przed oczyma, za wszystko składała Bogu dzięki i pałała pragnieniem cierpień jeszcze większych. Jak piszą w jej żywocie, tak była całkiem zatopiona w rozpamiętywaniu Męki Zbawiciela, że jej zdaniem, nie ona lecz Pan Jezus w niej cierpiał.

Słusznie więc utrzymuje święty Tomasz, że przez Przenajświętszy Sakrament dusza najściślej i najdoskonalej jednoczy się z Jezusem cierpiącym. Przez zjednoczenie się bowiem w Komunii świętej z cierpieniami Zbawiciela Lidwina dostąpiła tak wysokiej świątobliwości, że zaliczamy ją pomiędzy najwznioślejsze wzory cierpliwości. O takiej to cierpliwości mówi św. Jakub (1, 4), że ma ona w sobie „doskonały uczynek“, to jest, że sięga szczytów doskonałości. Gdy zaś nie można wątpić, że przyjęcie Komunii świętej dało św. Lidwinie początek postępu w tej cnocie, więc któż by nie uznał, że Przenajświętszy Sakrament jest potężnym środkiem doskonałości chrześcijańskiej. Albowiem jednoczy on nas z Bogiem, który jest naszym końcem ostatecznym, nie tylko przez miłość uczuciową, lecz i przez miłość czynną, z której bierzemy siłę i odwagę do postępowania za Panem Jezusem i wiernego naśladowania Go w dźwiganiu krzyża. *(Scaramelli).*

O. Yenveux, sługa Najśw. Sakramentu

Nie tak dawno temu, bo z końcem r. 1903, rozstał się z tym światem skromny Oblat Maryi, który pełne zasług życie strawił na służbie Najśw. Serca Jezusowego. Pojętny uczeń bł. Małgorzaty Alacoque, całe postępowanie swoje oparł na tej zasadzie, że skoro na ziemi jedynie w Eucharystii przebywa, żyje i życiem nas darzy Najsłodsze Serce Zbawiciela, trzeba go w tym Sakramencie szukać i wielbić i o łaski potrzebne prosić.

Ktokolwiek bywał w bazylice Montmartre w Paryżu i tam poznał niedawno zmarłego zakonnika, nie zapomni chyba nigdy tej postaci uduchowionej na wskroś cierpieniem i pokutą nie zapomni tych oczu, zatopionych w głębokiej medytacji, nie zapomni tego ujmującego wyrazu

twarzy, na który składały się zarówno nadzwyczajna słodycz i wielka powaga. Zbliżywszy się do O. Yenveux, niepodobna było obronić się wzruszającemu wrażeniu, że ma się przed sobą męża prawdziwie świętego. Od pierwszego słowa, jeśli nie od pierwszego spojrzenia, czuło się, że dusza tego kapłana żyła tak Bogiem, jak ciała nasze żyją powietrzem.

Co mówił zostawało w najzupełniejszej zgodzie z jego powierzchownością. Tematem głównym rozmowy było mu Serce Jezusowe. Pobożny kapłan oddał się całkowicie duszą i ciałem, nabożeństwu do Najsłodszego Serca; nie potrafił dłużej rozprawiać o niczym innym; bez wysiłku i z największą naturalnością zwracał wszelkie pogadanki do tego przedmiotu, jako do ogniska wszystkich zagadnień życiowych. A jednak słuchać go mógł bez znużenia, owszem z zajęciem, nawet umysł bardzo chłodny i mało przystępny dla spraw wyższych, tak płomienny zapał wiał z jego słów, tak jasne światło z nich biło. Gdy rozprawiał o przedmiocie swego ukochania, słaby głos jego nabierał siły, ogień płonący w duszy różowił mu lica zapadłe i zwykle blade. Z niekłamanym uczuciem czci przyjmowało się jego wskazówki, a samo jego słowo czyniło słuchacza lepszym.

Nigdy wrażeń tych nie odczułem tak silnie — pisze znany pisarz francuski Fr. Veuillot — jak wówczas, gdy po raz ostatni widziałem świętego zakonnika. Było to na krótki czas przed jego śmiercią. Bezwzględność masońskiego rządu zniewalała go opuścić mieszkanie na Montmartre, gdzie najpiękniejsze dni życia przepędził, a znajomi pytali niespokojnie, czy zdoła przeżyć tę bolesną rozłąkę. Opatrzność chciała, by przeniósł ten cios; przedłużyła mu życie, a raczej konanie o kilka tygodni. — W chwili, gdy mię przyjmował, obawiano się poważnie, że koniec już bliski. Słuchałem więc jego rad ostatnich z uczuciem, jakie budzi widok świętego, o którym się wie, że niedługo będzie twarzą w twarz oglądał Boga.

O. Yenveux siedział na łożu, wsparty na poduszkach, bo duszność nie pozwalała mu leżeć. Urywanym głosem mówił, jak zawsze, o Najśw. Sercu Jezusowym. Ożywił się,

gdy począł nalegać, abym według sił pracował nad rozszerzaniem tego zbawiennego nabożeństwa i z dziwnie pogodnym umysłem a gorącym sercem przypominał mi tego kultu doniosłość i zasadnicze znamiona. Gdy umarł, bracia jego zakonni otrzymali z różnych stron od różnych osób listy, w których jedna i ta sama myśl się powtarzała: święty nas opuścił, zwracam się do niego z modlitwą i proszę, aby użyczał mi z nieba pomocy i rady, jak jej dotąd nie odmawiał na ziemi. A na listach tych widnieją podpisy biskupów, zakonników, pobożnych osób świeckich, mężczyzn i niewiast.

Pragnę zatem poświęcić słów kilka idealnemu temu zakonnikowi. Warto bowiem przekazać potomności te skarby cnoty, które Bóg wydobywa z ziemi francuskiej. A spodziewam się, że krótkie wspomnienie to pośmiertne doda nieco otuchy duszom, skłonnym do rozpaczy. Nie zginie rychło kraj, który takie kwiaty daje niebu, takich obrońców posyła przed tron Boga.

Jan Alfred Yenveux urodził się 7 października 1843 r. w departamencie wyższej Marny w Ormanecey. W dziewiątym roku życia został przyjęty do szkoły katedralnej w Langres, w siedemnastym wstąpił do seminarium duchownego, a w dwudziestym trzecim został księdzem. W trzy lata później zgłosił się do nowicjatu Kongregacji Oblatów Niepokalanej Panny Maryi.

Znajomi jego i przyjaciele, koledzy ze szkoły i z seminarium, wszyscy zgodnie świadczą, że od najwcześniejszych lat zdawał się im opromieniony aureolą świętości. Nie nazywano go też inaczej jeno świętym; nie mówiono mu jednak tego w oczy, gdyż każda pochwała sprawiała mu widoczną przykrość. Już w młodości przywdział szatę pokory, którą osłaniał życie swoje duchowe przed ciekawością ludzką. Najwyższym pragnieniem jego było, przejść przez świat bez zwracania na się niczyjej uwagi.

Jako zakonnik ściśle zachowywał ślub ubóstwa, poprzestając na tym, co nieodzownie potrzebne, zadowolony z tego, czym wzgardziliby najubożsi.

Jeden z jego przyjaciół, a niegdyś nauczyciel, tak pisze: „Dzieckiem był, a już apostołował. Wszystkie rozmo-

wy poświęcał religii, ćwiczeniom duchownym, instytucjom zakonnym. Pisywał do mnie ze szkoły i ze seminarium, a każdy list jego był mi zachętą do pobożności. Uzyskał nade mną przewagę, jaką zwykle miewają ludzie świątobliwi w stosunku do swego otoczenia. Cnota jego nie była jednak przesadnie surową; umiał pożartować, zabawić, rozśmieszyć, ale zawsze w granicach miłości chrześcijańskiej".

Inny świadek naoczny tak się wyraża: „Uważaliśmy go za anioła w ludzkim ciele, a niepomierne zdziwienie i oburzenie był by wywołał, ktokolwiek był by ośmielił się twierdzić, że widział Alfreda popełniającego grzech. Był z niego pracowity, sumienny uczeń, posłuszny przełożonym, uprzejmy względem kolegów. Gdy spostrzegł kogoś błądzącego, ofiarował za niego modlitwę, a na myśl mu nie przyszło winnego pustoty dziecinnej oskarżać przed zwierzchnikami lub występować z naganą. Co najwięcej, próbował zrobić uwagę delikatną, nieśmiałą, która w tej formie podana, odnosiła zawsze pożądany skutek, bo słuchano jej z miłą chęcią. Duch wiary towarzyszył mu od czasów dzieciństwa przez życie całe. Nie sądzę, by jego serce kiedykolwiek należało do kogo innego, niż Boga. Nie idzie za tym, iżby był obojętny dla rodziców i krewnych, owszem okazywał im życzliwość, ale czyniąc to, miał zawsze na względzie ich zbawienie. Sprawy tego świata bardzo mało go obchodziły. Gdy mówiono o ciężkich próbach, na jakie Kościół jest wystawiony w obecnej dobie, wskazywał na jedyny środek ratunku, którym jest Serce Jezusowe; dla strat materialnych Kościoła nie miał zrozumienia. Sądzę, że chodząc ustawicznie przed obliczem Pańskim, jedynie czuł potrzebę uwielbiania Serca Jezusowego i uświęcania dusz krwią Jego przenajdroższą odkupionych.

Pobożność jego żarliwa i wytrwała miała cechę takiej prostoty i szczerości, że nie mogła razić nikogo.

W r. 1869 ks. Yenveux został przyjęty do nowicjatu Oblatów Maryi; pięć lat później kardynał Guibert, jeden z najsławniejszych członków tego Zgromadzenia, powierzył swym braciom zakonnym obsługę kościoła, który właśnie

jako ślub narodowy zbudowano na Montmartre. O. Yenveux należał do liczby pierwszych kapelanów bazyliki i z przerwą trzech lat (1880-3) pozostał na tej placówce do końca życia prawie... prawie, bo kilka tygodni przed śmiercią musiał opuścić tę świątynię, wygnany przez prześladowców i dokonał dni swoich we wspólnym domu Oblatów Maryi. (Dok. nast.).

Z męczeńskich dziejów Kościoła w Rosji

Wiedeński dziennik „Reichspost“ przyniósł szereg artykułów o Rosji sowieckiej, pisanych przez własnego korespondenta. Podajemy z nich małe wyjątki.

— Czy są jeszcze w Rosji otwarte kościoły?

Pytanie to zadaje sobie każdy prawie, czytając przynoszone przez prasę coraz nowe wiadomości o zamykaniu kościołów i prześladowaniach wiernych. Stwierdzić trzeba, że życie wiary w Rosji jeszcze nie zamarło i służba Boża wobec stanowczej postawy ogółu ludności ciągle jeszcze się odbywa. O powadze ruchów religijnych w Rosji sowieckiej świadczy to, że dzięki stanowczym domaganiom religijnej części ludności obowiązuje dziś w Rosji sowieckiej prawne rejestrowanie gmin religijnych liczących ponad 20 członków. Możność używania kościołów do nabożeństw uzależniona jest od decyzji policji politycznej, ponieważ kościoły są własnością publiczną i wolno je tylko dzierżawić. Odebranie wiernym ich kościoła odbywa się na tej drodze po prostu, że podnosi się czynsz dzierżawy. Nowe zarządzenie komisariatu spraw wewnętrznych, wchodzące w życie z dniem 1 stycznia 1938 r., podwyższa czysz dzierżawy za kościoły o 120 procent. Będzie to niewątpliwie powodem zamknięcia nowej serii kościołów w Rosji.

— Skąd biorą wierni pieniądze na opłacenie tych czynszów?

Tylko z dobrowolnych składek. Te jednak nie wystarczają na to, by utrzymać kapłana. Są więc duchowni zmuszeni do zajmowania się pracą zawodową. Zdarzają się wypadki, że kapłani są naczelnikami fabryk, kierownikami kołchozów. Jedynie wierne kółko parafian wie, kim oni są właściwie. Raz po raz władze sowieckie wykrywają du-

chownych czy nawet biskupów prawosławnych na wcale odpowiedzialnych stanowiskach. Zdarzenia takie są oczywiście starannie ukrywane lub podawane do wiadomości ogólnej tylko w nader przemyślanym oświetleniu.

W samej Moskwie i Leningradzie położenie kościołów jest o wiele korzystniejsze niż na prowincji ze względu na cudzoziemców. Z 800 kaplic i kościołów, jakie miała Moskwa przedwojenna, otwartych jest dziś tylko 40. Tu jednak stwierdzić trzeba, że w wielu wypadkach odprawia się służbę Bożą potajemnie w mieszkaniach prywatnych. Jak wygląda jednak taki kościół? Czasem jest to po prostu szopa, za ołtarz służy prosty kamienny blok lub stół. Kilka obrazów stanowi całą ozdobę tej świątyni. W nocy służy taka szopa za miejsce schronienia jakimś żebrakom, którzy w rzeczywistości są prawosławnymi kapłanami. Nawet w ogromnych blokach mieszkaniowych, pobudowanych w środku Moskwy są kaplice, o których wiedzą jednak tylko wtajemniczeni. Przedmioty do Służby Bożej zmieniają co pewien czas swych stróżów, aby tym trudniej było wykryć miejsce ich przechowania. Kościołów katolickich istnieje w Moskwie trzy.

Najbardziej może wstrząsającym dla cudzoziemca jest widok starych popów, którzy pod wpływem nieludzkich prześladowań popadli w obłęd. Wypędzeni z tego powodu ze wszystkich obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej wędrują po całym kraju. Nie przyjmują ich domy dla obłąkanych, wiodą więc swój nędzny żywot, klękając przed każdym kościołem, chociażby zamieniony był na kino czy lokal rozrywkowy. Ci nędzarze, pozbawieni dachu nad głową i wszelkiej opieki, są niejako wyrazem rosyjskich katakumb, w jakie zejść musiała w Rosji religia.

Ślub królowej Marysieńki

Uproszony przez nuncjusza i delegatów cesarskich — udaje się król Sobieski na odsiecz Wiednia, oblężonego przez Turków. W święto Wniebowzięcia Matki Bożej o-

puszcza Kraków na czele doborowego wojska, liczącego łącznie 30 tysięcy żołnierza. Pan ten rycerski i chrześcijański rozpoczyna swą wyprawę od polecenia siebie i podwładnych mu wojsk opiece Najwyższego i Najświętszej Panny.

Odprowadza króla aż na Śląsk umiłowana jego żona „Marysienka" (Maria Kazimiera). Tutaj pobożna ta pani czule żegna swego małżonka i ukochanego młodziutkiego syna Jakuba, który po raz pierwszy ma brać udział w wielkiej rozprawie orężnej i otrzymać chrzest ognia. Wraz z rycerstwem odjeżdża na wyprawę i jej brat, hr. de Maligny, jako dowódca dragonów.

Zwycięstwo w wojnie nigdy nie jest pewne, a nawet choćby można je przewidzieć, czyż możemy wiedzieć na pewno, że biorący w niej udział wrócą zdrowi i żywi? Nic też dziwnego, że w sercu królowej budzi się niepokój i obawa o życie najbliższych. W modlitwie szuka pociechy i otuchy. Bóg tylko może od śmierci ocalić, On jeden potrafi wlać balsam ukojenia w serca zbolałe.

Przypomina sobie, że podobnie ciężkie chwile przeżywała niegdyś królowa francuska, Anna. Syn jej, Ludwik XIV, był jeszcze małoletnim, gdy w kraju rozgorzała wojna domowa. Panowanie ukochanego dziecka, a może i życie, zagrożone! Cóż czyni strapiona matka? W kornej modlitwie poleca Bogu losy syna i kraju, ślubując, że wybuduje klasztor dla zakonnic, których zadaniem będzie nieustająca adoracja Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Bóg przyjął ofiarę i nieszczęście odwrócił.

To przypomnienie rodzi w sercu królowej polskiej myśl, która po głębszej rozwadze przechodzi w uroczyste postanowienie:

— Ojcze Niebieski, wróć mi ukochanych, daj im odnieść zwycięstwo nad wrogami Twej wiary, a ja jako hołd uwielbienia i dziękczynienia za Twoją Opatrzność ufunduję klasztor Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Przenajświętszego Sakramentu.

Po tym ślubowaniu wiara i ufność wstępują w serce Marii Kazimiery — wierzy niezachwianie, iż Bóg przyjął ofiarę, a ukochani wrócą z triumfem do ojczystych pieleszy.

* * *

Zwycięstwo Sobieskiego było nadzwyczajne. „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył“ — pisze pobożny król do papieża, posyłając jako wotum zdobytą chorągiew Mahometa. Cały świat chrześcijański rozbrzmiewał okrzykami na cześć bohatera polskiego i zanosił do Pana Zastępów uroczyste „Te Deum“.

Cóż dopiero dziać się musiało w Warszawie! Ludzi ogarnęła fala radości. Rzucano kwiaty pod stopy powracających zwycięzców. Ze wszystkich świątyń rozbrzmiewały dzwony. Sobieski jednak ze szlachetną skromnością Bogu tylko, nie sobie przypisywał całą chwałę zwycięstwa: „Chwała Panu! Nie pozwolił On, by się nas pytali poganie: Gdzie jest Bóg wasz?“ A chcąc uwiecznić ten jawny dowód miłościwej opieki Bożej nad ludem chrześcijańskim, a w szczególności nad narodem naszym, postanowił złożyć Bogu jakiś dar wiekopomny, który by stale wielbił Jego najmiłosierniejszą Opatrzność. Wówczas Marysienka wspomniała mu o swym ślubie, uczynionym w chwili największego niepokoju i troski o los ukochanych. Wzruszony tym pobożny monarcha — gorąco zachęcił małżonkę do wypełnienia zobowiązania, obiecując swą pomoc.

Uszczęśliwiona królowa niezwłocznie zabrała się do dzieła. Zwróciła się przeto do założycielki i przełożonej Instytutu Benedyktynek od Nieustającej Adoracji, Matki Mechtyldy (Katarzyna de Bar) w Paryżu, z prośbą o przysłanie zakonnic do mającego ufundować się klasztoru w Warszawie.

Sprawa ta jednak napotykała na liczne trudności. Do odwleczenia jej przyczyniły się ówczesne warunki komunikacyjne oraz wyprawy wojenne króla na Turków w następnych latach. Dopiero w cztery lata później (r. 1687) zamiary Marysienki dały się urzeczywistnić.

Dekretem z dnia 24 czerwca 1687 r. arcybiskup paryski wydał pozwolenie na wyjazd do Polski zakonnicom, udającym się na założenie nowego klasztoru w Warszawie:

„Najjaśniejsza królowa polska prosiła nas, abyśmy zechcieli posłać do Polski pewną liczbę mniszek waszego Zakonu i Instytutu, celem założenia (w Polsce) klasztorów tegoż Zakonu i Instytutu. Przychylając się do życzeń wymienionej najjaśniejszej królowej, pozwalamy wam udać się do Królestwa Polskiego dla założenia wspomnia-

nych klasztorów... Zarazem polecamy was w Panu Najdostojniejszym i Najprzewielebniejszym Arcybiskupom i Biskupom, do których się zwrócicie".

Dnia 22 sierpnia tegoż roku grono, składające się z ośmiu zakonnic chórowych, dwóch Sióstr konwersek, pięciu nowicjuszek, młodziutkiej (czternastoletniej postulantki) oraz furtianki, opuściło klasztor paryski, by instytucję „sakramentek" zaszczepić w Polsce.

Po sześciotygodniowej, nużącej i uciążliwej podróży zawitały służebnice Pańskie do Warszawy. Tu ich czekało naprawdę „królewskie" przyjęcie. Powozami dworskimi przywieziono je do zamku i oddano na ich użytek komnaty obok pokoi królowej. W imieniu nieobecnych królestwa powitał je margrabia zamkowy.

Jaki zawód! Co za przykra niespodzianka! Zamiast ubożuchnych celek — wspaniałe komnaty, zdobne w pyszne makaty i kobierce; zamiast skromnego zakonnego posiłku — stoły lśniące bogatą zastawą i uginające się pod ciężarem najwykwintniejszych dań; zamiast upragnionej ciszy i odosobnienia — ciągłe wizyty dostojnych senatorów i dam wysokiego rodu... Biedne mniszki czuły się mocno przygnębione. Wszak nie na to opuściły swój ukochany klasztorek paryski, by zamieszkać w pałacu i pędzić życie światowe. W listach do swej drogiej Matki-założycielki skarżą się na swój los żałośnie. Ta najlepsza Matka, ich przełożona, zrozumie je i pocieszy. Oto co pisze do nich:

„Z prawdziwym bólem serca dowiaduję się o cierpieniach i przykrościach, jakie poniosłyście w czasie waszej podróży i jakich wciąż jeszcze doznajecie, lecz nie jestem nimi zaskoczona — dzieła Boże powstają jedynie przez krzyż i cierpienie. Zaklinam was, bądźcie odważne. W takich właśnie warunkach możecie dać Jezusowi najwięcej dowodów waszej miłości i ufności. Zbawiciel nasz zapewnił mnie, że fundacja wasza przyniesie Mu wielką chwałę i że jej błogosławi. Ufam mocno, że udzieli wam dość siły, byście chwalebnie dokończyły dzieła, z takim zapałem rozpoczętego. Pamiętajcie, iż jesteście bohaterkami Najświętszego Sakramentu i że macie rozniecać miłość Jego w sercach ludzkich".

List Matki-założycielki pokrzepił zakonnice. Ich obecna przełożona, matka Maria od Jezusa, energicznie wzięła się do dzieła, by o ile możności w danych warunkach, wprowadzić życie zakonne.

Komnaty wnet opróżniły się z pięknych mebli i kosztownych kobierców — miejsce ich zajęły ubogie sprzęty. Łóżka, ogołocone z miękkich materaców i puchowych poduszek, otrzymały twarde, słomiane sienniki, obciągnięte szorstkimi prześcieradłami. Kuchmistrz zdziwił się nie mało, słysząc, że zakonnice proszą o potrawy wyłącznie postne, skromne i proste i to tylko dwa razy dziennie. Rozkład ćwiczeń zakonnych został ustalony. Cały dwór podziwiał zachowanie się mniszek. Królestwo jednak nie wracali jeszcze do Warszawy i zakonnice nie mogły im się przedstawić.

Dok. nast.

Tak mi dobrze

Wkrótce po ukończeniu studiów teologicznych w Rzymie, już jako kapłan wstąpiłem do zakonu Towarzystwa Jezusowego i rozpocząłem nowicjat w Starej wsi późną jesienią 1907 roku, a zaraz w roku następnym, mniej więcej o tej samej porze, przybyłem do Krakowa na tak zwaną próbę w szpitalu. Jest bowiem zwyczaj w nowicjacie Towarzystwa, że młodzi zakonnicy udają się na cały miesiąc do szpitala, by posługiwać chorym.

Miejscem naszej posługi był wielki szpital braci Miłosierdzia, Bonifratrami zwanych, na Kazimierzu. Mówię „naszej“, bo razem ze mną przybyli także dwaj inni młodzi nowicjusze ze Starej wsi. Nazajutrz więc po przyjeździe do miasta zjawiliśmy się u św. Jana Bożego. Przyjęto nas jak zwykle życzliwie i jeden z Braci Bonifratrów, zapowiadając nam żartem „ciężką próbę“, wskazał każdemu sale chorych do obsług. Obsługa polegała na tym, że ciężej chorym, którzy sami nie mogli tego uskutecznić, należało podać lekarstwa, przepisane przez doktora, pomóc wstać przychodzącym do zdrowia, roznieść wszystkim w porze obiadowej posiłek, a przy tym nie zapominać

o chlebie duszy: pocieszyć, pouczyć, rzucić temu i owemu dobre słowo, o które na świecie tak trudno. Każdy z nas trzech miał, jak wspomniałem, pilnować wyznaczonej sobie sali, ale ja będąc księdzem miałem dostęp wszędzie. Niekiedy bowiem, w nieobecności kapelana szpitala, zdarzało się, że proszono mię o wyspowiadanie lub nawet zaopatrzenie na drogę wieczności kogoś z ciężko chorych. Wypadki śmierci nie były wprawdzie częste, bo szpital Bonifratrów to nie sanatorium gruźlicze i chorych także nie było zbyt wielu, ale nieraz już to ciężko chorego przyniosą z ulicy, już to w czasie choroby innej wywiążą się suchoty — i rychła śmierć za progiem. Toteż najczęstsze wypadki notowano w tak zwanej sali „na piętrze", gdzie leżeli suchotnicy i tacy właśnie chorzy, jak wyżej, znalezieni na mieście.

Pewnego razu, gdyśmy się już na dobre rozgościli w szpitalu i polubili swą pracę, jestem na mojej sali i mierzę gorączkę jednemu z chorych. Naraz staje obok mnie towarzysz mojej próby i mówi: „Proszę Ojca! Niech Ojciec pozwoli mi się zastąpić. Gorączkę ja zmierzę. Na piętrze leży mała dziewczynka i zdaje mi się, że wkrótce umrze. Jeszcze przed naszym przybyciem, jak słyszałem, znaleziono ją zemdloną na ulicy. Z niewyraźnych odpowiedzi nie można się było nic pewnego o jej przeszłości dowiedzieć. Mówiła, że ją matka czy macocha wypędziła od siebie, by sobie sama poszukała jeść. Tułało się biedactwo po mieście, kilka dni nic w ustach nie miała, aż ją siły odbiegły i zemdlała. Teraz już poczyna błędnie wodzić oczyma. Znak śmierci. Do tego ma suchoty".

Nie potrzeba było zastępstwa, ponieważ gorączkę chorego właśnie już zmierzyłem, przeto złożywszy termometr, szybko udałem się na piętro. W kilka chwil później obaj wchodziliśmy na niewielką salę. Rzuciwszy po niej okiem, odrazu w szeregu łóżek rozpoznałem łóżko, należące do mojej nowej znajomej.

Tu! — wskazał, potwierdzając moje przypuszczenie, towarzysz.

Zbliżyłem się i siadłem obok łóżka chorej dziewczynki w głowach. Mogła mieć lat najwyżej do dziesięciu. Drobna

i wybiedzona jej twarzyczka odcinała się od białych poduszek bardzo wyraźnie. Jej rysy piękne i dziecinne, lecz zaostrzone i wychudłe, zdawały się w tej chwili wykrojonymi ze świeżego wosku. Słodycz przeglądała z powleczonych mgłą jej modrych oczu, do których się cisnęły jasne jak len włosy.

Odgarnąłem je z jej czoła i pochyliwszy się ku niej, zapytałem łagodnie, jak się czuje.

Ogromna wdzięczność odmalowała się w jej źrenicach, gdy je zwróciła na mnie i ledwie dosłyszalnym szeptem odpowiedziała mi coś, czego nie mogłem zrozumieć. Przytym drobna jej pierś podniosła się wysilonym oddechem i doleciało mnie wyraźnie suchotnicze rzężenie jej płuc. Pomyślałem, że mój towarzysz ma rację i że nie ma chwili do stracenia. Spowiedzi nie było potrzeba, gdyż niedawno miała miejsce, ale Wiatyk... Zadałem więc kilka pytań małej o Bozi, zmierzając do tego, by ją na przyjęcie Chrystusa przygotować. I ku mojemu zdumieniu otrzymałem z jej spalonych gorączką warg ciche, ale nadzwyczaj rozumne, katechizmowe odpowiedzi. A nade wszystko czuć w nich było szczerą dziecinną miłość i radość, że wnet pójdzie do Bozi. Dziecko pod względem religijnym okazało niezwykłą znajomość prawd wiary i rozwinięcie ponad swoje lata. Skąd miała to wszystko, Bóg jeden wiedzieć raczy, Bóg, który żywi chóry ptasząt i odziewa lilie polne.

Wytłumaczyłem jej przeto krótko, że ponieważ sama tak pragnie pójść do Bozi i że Bóg, jak wie z katechizmu, mieszka z nami w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, więc jej przyniosę Komunię św. Wpierw, nim ona do Bozi, Bozia przyjdzie do niej.

Dziecko w lot pojęło mój zamiar i spojrzało znów na mnie swym wzrokiem pełnym wdzięczności i takiego wylania serca, że spojrzenie to poniosę ze sobą do trumny. Skinęło cicho główką, że chce przyjąć Pana Jezusa. Poleciłem więc memu towarzyszowi, aby przygotował co potrzeba, oraz aby podsunął dziewczynce uczucia wiary, nadziei, żalu i miłości przed Komunią świętą.

Ten sam wyraz oczu, w którym tliła wdzięczność i radość, odprowadził mnie do drzwi sali, gdym się udawał

do kościoła szpitalnego po Najśw. Sakrament. Niebawem wróciłem i wśród ciszy, jaka zaległa salę, dał się słyszeć drżący głos dzwonka. Zbawiciel, utajony pod postaciami chleba, przychodził utulić na swoim Sercu zbiedzoną główkę sieroty.

Po przyjęciu Komunii świętej zamknęła oczy i pozostała tak w nieruchomej postawie, cicha, uspokojona, szczęśliwa. Pierś oddychała równiej, swobodniej. Zdawało mi się nawet, że cera jej twarzyczki nabrała nieco kolorów zdrowia.

Może nie umrze jeszcze — pomyślałem i wróciłem na swoją salę, zostawiając dziecko samemu sobie i Chrystusowi. Lecz po jakich kilkunastu minutach wpadłem znów z ciekawości popatrzeć, co się też z moją małą chorą dzieje.

Leżała jak przedtem bez najmniejszego poruszenia, tylko oczy już miała otwarte i wodziła nimi po sali, jakby kogo szukała. Ujrzawszy mnie, poweselała widocznie, przestała się rozglądać i patrzyła tylko na mnie. Gdym się zbliżył, poruszyła wargami, jakby usiłowała mi coś powiedzieć. Nachyliłem się, a dziecko, snać bojąc się, bym nie uronił jego szeptu ostatniego na ziemi, uczyniło ostatni wysiłek. Podniosło jasną główkę z poduszek i zbliżywszy swe usta niemal do samego mego ucha, jak podczas spowiedzi, wyszeptało:

— Tak... mi... dobrze...

Poczym główka małej znów opadła na poduszki, wyczerpana, bezsilna. Na twarzyczce rozlał się wyraz szczęścia, z jakim nawet my kapłani nie spotykamy się tak często, i podniósłszy jeszcze raz na mnie swe modre oczęta, zamknęła je z uśmiechem. Więcej już ich nie otworzyła dla ziemi...

Po kilku chwilach oddech ustał, puls ucichł, wydłużyły się piękne zbiedzone rysy twarzy — umarła. Ale wpół otwartych, jakby do szeptu, wargach zdawały mi się jeszcze drżeć echem jej ostatnie słowa: „Tak mi dobrze“.

Ukląkłem, by się pomodlić za nią.

Różne wiadomości

Religijne wychowanie młodzieży i jego szczególniejszą potrzebę podkreślił silnie na Państwowej Radzie Oświecenia Publicznego w dniu 24 listopada br. p. minister Świętosławski. Powiedział: „Podstawą, na której można budować zdrową organizację życia zbiorowego powinien być człowiek o poczuciu wysokiej etyki i głębszej moralności. Wieki rozwoju ludzkości wykazały, że wszczepianie tych zasad jest do osiągnięcia jedynie przez wychowanie religijne młodych pokoleń. W dążeniu do tego nauczycielstwo powinno uświadomić sobie, że praca jego będzie tym bardziej wydatna, im pełniejsza harmonia zapanuje w zespołach nauczycielskich każdej szkoły".

Wszyscy, których kole w oczy nauka religii w szkole, powinni głęboko rozważyć słowa p. ministra.

Powrócił do Kościoła katolickiego przywódca sekty hodurowców w Hucisku pod Skarżyskiem Alfons Piór razem ze swymi zwolennikami. Skłoniły go do tego ciągłe wyrzuty sumienia. Przyjęcie do Kościoła odbyło się uroczyście, zrobiło wielkie wrażenie w całej okolicy i wywołało wśród katolików wielką radość.

W Drohobyczu wyrzekł się publicznie błędów sekciarski duchowny faronowców Czesław Szyszko.

Krucjaty Eucharystyczne warszawskie urządziły wielką akademię ku czci Matki Boskiej w dniu 8 grudnia.

W Budapeszcie, stosownie do decyzji komitetu Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, główne uroczystości tego kongresu odbędą się na wspaniałym placu stolicy Węgier, tzw. Placu Bohaterów. Plac ten jest otoczony z dwóch stron wspaniałymi gmachami muzeum sztuk pięknych, prowadzi doń najpiękniejsza aleja Budapesztu, aleja Andrassy'ego. Na samym Placu Bohaterów czynione już są obecnie gorączkowe przygotowania do Kongresu. Ruch uliczny przez Plac jest zabroniony. Plac Bohaterów posiada powierzchnię około 40 tysięcy metrów kwadratowych.

Pielgrzymka. Pod protektoratem JEm. Ks. Prymasa Polski Kardynała Hlonda Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce urządza jedyną oficjalną pielgrzymkę na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie w terminie od 23 do 30 maja 1938 r. Koszt udziału w pielgrzymce wynosi od zł 190 (paszport, wizy, przejazdy kolejowe, pokój z pełnym utrzymaniem, legitymacja kongresowa, zawierająca bilety wstępu na różne uroczystości kongresowe). Techniczną organizację pielgrzymki przeprowadza Polskie Biuro Podróży „Orbis", którego placówki u-

dzielają bliższych informacyj i przyjmują zapisy: w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdyni, Katowicach, Krakowie, Krynicy, Lwowie, Łodzi, Toruniu, Wilnie, Zakopanem, Gdańsku, Inowrocławiu, Lesznie, Lublinie, Ostrowiu, Włocławku.

W Szwajcarii w sierpniu roku przyszłego w Einsiedeln ma odbyć się pod protektoratem biskupa Bazylei, przy współudziale biskupów diecezyj Chur i St. Gallen krajowy szwajcarski kongres eucharystyczny mężów i młodzieży męskiej, przede wszystkim tzw. niemieckiej Szwajcarii. Celem kongresu jest pogłębienie idei Chrystusa Króla i rozszerzenie czci N. Sakramentu, co będzie źródłem odnowienia religijnego i skuteczną bronią przeciw propagandzie komunistycznej i nowopogańskiej.

Kanonizacje i beatyfikacje w Rzymie zapowiadają się licznie. Dnia 21 listopada odczytany został dekret, zezwalający na kanonizację błog. Salwatore de Horta, braciszka franciszkańskiego. Jego uroczysta kanonizacja ma się odbyć równocześnie z kanonizacją błog. Andrzeja Boboli. Oprócz tego św. Kongregacja Obrzędów rozpoczęła badanie cudów czcigodnej Emilii de Vialer, zmarłej w r. 1856. Dnia 16 listopada badała św. Kongregacja pisma matki Marianny Franciszki Siedliskiej, założycielki Sióstr Nazaretanek, zmarłej w r. 1902. Jest to wstęp do procesu beatyfikacyjnego.

Z Rosji. W sowieckich obozach pracy przymusowej znajduje się obecnie około sześć i pół miliona skazańców. Żyją oni w najokropniejszej nędzy. Czy to nie najlepszy dowód, że komunizm sprowadza niewolę?

Przeciwko obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia wszczęto osobliwą walkę. Wszyscy członkowie związków bezbożniczych mają w czasie od 15 listopada do 9 stycznia przedsięwziąć energiczną działalność. Postanowiono odbyć w tym okresie 28 tysięcy zebrań bezbożniczych.

W okolicy Saratowa pewien sędziwy chłop w wieku 70 lat został aresztowany przez miejscowe władze bolszewickie, ponieważ w chacie jego gromadziło się parę razy w tygodniu kilku młodych chłopców dla wspólnego czytania Pisma św. Starzec został oskarżony przez członków Komsomołu. Po przesiedzeniu 4 miesięcy w areszcie śledczym staruszek został skazany na 4 lata więzienia. Pismo święte, które od r. 1801 należało do członków jego rodziny, zostało skonfiskowane i ofiarowane bezbożniczemu muzeum w Saratowie jako „dokument z dawnej epoki kapitalistycznej".

W Hiszpanii zamordowali czerwoni dotychczas 11 biskupów, 16.057 kapłanów i przeszło 300 tysięcy wiernych.

W Chinach w miejscowości Feng-Ping-Fou zostało zamordowanych 9 misjonarzy, w tym jeden Polak.

Na Saharze, wielkiej, bezwodnej, piaszczystej pustyni Afryki, w oazie El Golna odbyło się dnia 1 grudnia poświęcenie pierwszego na Saharze kościoła chrześcijańskiego. Kościół ten położony jest o 1000 kilometrów na południe od Algieru a wzniesiony został ku pamięci Karola de Foucauld, pułkownika a następnie zakonnika, zwanego „apostołem Sahary". 1 grudnia 1916 r. zginął on tam zamordowany przez rozbójnicze plemiona tubylcze. Jego grób jest od lat celem licznych pielgrzymek, a nowy kościół nad tym grobem został wzniesiony.

Z piśmiennictwa

Benedyktynki od Nieustającej Adoracji w Warszawie (1688—1938). Z przedmową O. Jana Rostworowskiego T. J. Warszawa 1938. Nakładem Benedyktynek od Nieustającej Adoracji. Str. 303. Cena 4 zł.

Książka powstała celem upamiętnienia 250-lecia warszawskiego klasztoru PP. Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Przenajśw. Sakramentu, sprowadzonych do Warszawy na skutek ślubowania królowej Marii Kazimiery Sobieskiej.

W kilkunastu rozdziałach przedstawione są: Ślub uczyniony Bogu przez Marię Kazimierę, żonę Jana Sobieskiego przed wyprawą wiedeńską. Historia zakonu. Królowa wypełnia ślub i sprowadza zakonnice do Polski. Opieka Sobieskich nad klasztorem. Duch benedyktyński (sposób życia, modłów i pracy). Rozkwit klasztoru. Udział klasztoru w nieszczęściach Ojczyzny. Klasztor w okresie walk o niepodległość. Odrodzenie klasztoru w wolnej Polsce. I wiele innych.

Ładnie streszcza książkę w Przedmowie O. Rostworowski: „Ćwierć tysiąca lat pełnych woni cnót, pełnych prac i poświęceń, pełnych żarliwej modlitwy u stóp utajonego na ołtarzu Boga — oto treść tej książki.

Młody Las. Miesięcznik dla młodzieży. Pismo Krucjaty Eucharystycznej. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (OO. Jezuitów). Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Kopernika 26. Prenumerata półroczna 1.40 zł.

Treść pierwszego numeru stanowią propagandowe artykuły Krucjaty, opowiadania, wiersze, kronika, kącik rozrywkowy. Wszystko zajmujące, na dobrym papierze, z ładnymi ilustracjami. Nowe to pisemko powinno znaleźć wielu młodocianych czytelników.

Hostia. Organ kierowników Krucjaty Eucharystycznej. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Kraków, Koper-

nika 26). Pismo to wychodzi już rok czternasty. W nr. 1 (styczeń—luty 1938) ciekawsze artykuły są: Syzyfowe prace (o wytrwałości), Zwyciężaj złe popędy (materiał na zebranie Krucjaty), Msza św. (materiał dla ministrantów).

X. L. Branchereau: *Rozmyślania dla kapłanów i kleryków.* Cz. IV. Rok liturgiczny: Adwent i Boże Narodzenie. Z 3. wyd. franc. tłum. X. St. Szurek. Lwów 1938. Str. 200, cena 2 zł. Skład główny w księgarni Tow. Biblioteka Religijna we Lwowie.

Rozmyślania obejmują okres roku kościelnego od I niedzieli adwentu do II niedzieli po Trzech Królach. Są one ułożone według przyjętego układu rozważań. Zawierają więc: streszczenie na wieczór dnia poprzedniego, adorację, rozważanie, uczucia i postanowienia.

Rozmyślania X. Brancherau znane są w literaturze światowej, bo odznaczają się głębokością myśli, silnym oparciem o dogmatykę katolicką, wspaniałym zastosowaniem Pisma św. Każde stanowi jakby mały traktacik teologiczny i dlatego służyć mogą równocześnie jako podręcznik dla kaznodziei. Przy tym wszystkim owiane są głębokim uczuciem miłości Bożej, co nadaje im osobliwego powabu.

Mimo że przeznaczone są dla kapłanów i kleryków, służyć mogą także z wielkim pożytkiem zakonnicom i ludziom świeckim. *X. St. W.*

S. M. K.: *Dzieci u żłóbka.* Jasełkowe obrazki sceniczne dla dzieci. Lwów 1938. Nakład Tow. Biblioteka Relligijna we Lwowie, str. 48, cena 50 groszy.

Książeczka zawiera pięć niewielkich sztuczek i dwie deklamacje. Przeznaczone są one dla dzieci w przedszkolach i ochronkach. Pisane wierszem, przeplatane wyjątkami ze znanych kolend i pieśni, pełne prostoty, nie przedstawiają większych trudności w wystawieniu ich na małej scence ochronkowej. Pisała je zresztą wieloletnia i doświadczona kierowniczka i ochronek i przedszkoli i były już kilkakrotnie grane. Zawierają wszystkie głębszą myśl wychowawczą. Tytuły sztuczek brzmią: 1. Świeci gwiazdka, świeci. 2. Jedzie pani Zima. 3. Idą lalki i krasnalki. 4. O czym śnił Kazio. 5. Hejże do Betlejem!

Osoby prowadzące ochronki i przedszkola z wdzięcznością powitają powyższą książeczkę, ułatwi im bowiem przygotowanie świątecznego przedstawienia.

X. St. W.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Biblioteka Religijna". — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, Zygmuntowska 4.

Bezpłatny dodatek do Głosu Eucharystycznego.

Rozmyślania noworoczne o wartości czasu.

I.

Pod znikomą postacią małej Hostii ukrywa się Bóg Przedwieczny, ten sam, którego Psalmista Pański tak wysławia: „Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostajesz. I jako odzienie odmienisz je i odmienią się, ale Ty tenżeś jest i lata Twoje nie ustaną“ (Ps. 101, 26). Oddajmy pokłon głęboki Słowu, że będąc Bogiem, nieograniczonym ni przestrzenią ni czasem, raczy przebywać w małej Hostii, czułej na lada podmuch wiatru, która dziś lub jutro zniknie w piersi ludzkiej. U stóp Jego, Stwórcy i Szafarza czasu, starajmy się zrozumieć, co On mówi nam o korzystaniu z tego daru Bożego. „Synu, pilnuj czasu“ (Ekkli. 4, 23); „nie utracaj dnia dobrego“ (Ekkli. 14, 14); „chodźcie, póki światłość macie“ (Jan 12, 35); bo „godziny, której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie“ (Łuk. 12, 40). „Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł nic sprawować“ (Jan 9, 4); „koniec przychodzi, przychodzi koniec“ (Ezech. 7, 6);

maluczko, a „czasu nie będzie więcej“ (Obj. 10, 6).

Mój Boże, jak dobitnych używasz wyrazów, aby nas przekonać o nieocenionej wartości czasu! Cóż dopiero powiedzieć o świętym przykładzie, który nam dajesz w tym względzie? W pierwszej chwili Wcielenia swego powiedziałeś do Ojca: „Oto idę... bym czynił wolę Twoją“ (Ps. 39, 9), od tej zaś pory czyś kiedy spoczął w pracy, podjętej dla chwały Ojca niebieskiego, a dla zbawienia dusz naszych? Nie, nigdy. Wiemy z Ewangelii św., że dzień nie wystarczał gorliwości Twojej, więc jeszcze w nocy chciałeś modlić się, pracować i cierpieć. A począwszy od godziny błogosławionej, twojej godziny — i naszej, w której utrwaliłeś swą obecność na ziemi, by pozostać z nami aż do skończenia świata, czyż była chwila jaka, w której byłbyś przestał chwalić Ojca, a uświęcać, zbawiać i uszczęśliwiać dusze ludzkie? Nie, nigdy.

Czyż inaczej postępowali święci Twoi, przyjaciele i naśladowcy Twoi? Wiemy, że wszyscy oni ściśle liczyli się z czasem i skarb ten cenili sobie nad wszelkie inne; wiemy, że unikali świata, jego marnych zabaw i jałowych zajęć; z zaspakajaniem niezbędnych potrzeb ciała, a nawet z tak zwanymi obo-

wiązkami towarzyskimi sprawiali się jak najśpieszniej, aby mieć więcej czasu, jak najwięcej czasu dla spraw Bożych, dla nauki, dla modlitwy, dla posług braterskich. Wiemy, że święty Alfons ślubem, prawdziwie heroicznym, zobowiązał się nie zmarnować ani jednej minuty.

Jak wspaniałe są te wzory i jakże pragnę naśladować je, choć z daleka! O Maryjo, Panno roztropna i pracowita, naucz mnie oszczędzać czas i włodarzyć nim w sposób najmilszy Synowi Twojemu.

II.

„Czas to pieniądz“ zarówno w świecie nadprzyrodzonym, jak w stosunkach doczesnego życia.

Czas jest łaską, pierwszą, najpotrzebniejszą z łask, podstawą wszystkich łask innych. A jeżeli każda łaska jest owocem drzewa krzyżowego, przesiąkłym krwią Pana Jezusa, jakżeż wielce powinniśmy sobie ważyć czas, którego każda cząstka przynosi nam nowe łaski! Tak, Panie mój, ta chwila, którą właśnie przepędzam przy ołtarzu Twoim, jest okupiona krwią Twoją.

Św. Bernardyn ze Sieny nie wahał się powie-

dzieć: „Czas tyle wart, co Bóg, bo przez dobre użycie czasu można zasłużyć na posiadanie Boga". Jak cenną rzeczą jest czas, to dokładnie zrozumiemy dopiero w życiu przyszłym. Wieczność nieszczęśliwa to nic innego, jeno rozpacz nieustająca, którą powoduje wieczny żal za czasem bezpowrotnie straconym. Dać potępionym kwadrans czasu, a zgasić płomienie piekielne to jedno.

Jakże więc wywdzięczę się Tobie, mój Panie, że tak hojnie obdarzasz mnie czasem? W przyszłości będę go używał jak najlepiej, a nie będę go zaprzepaszczał; będę pamiętał, że są dni i godziny, które obstoją za tysiąc innych; są to dni utrapień, jeśli mijają w cierpliwości chrześcijańskiej i pokornym zdaniu się na wolę Boga; są to godziny modlitwy, adoracji, Komunii św., bo napisane jest: „Lepszy jest jeden dzień w przybytku Twoim, niż tysiące" (Ps. 83, 11), a Ty sam powiedziałeś: „Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten siła owocu przynosi" (Jan 15, 5).

III.

Świętych niepokoił każdy bezowocny ubytek czasu. Święty Franciszek Salezy, biskup Genewy

mawiał: „Gdy pomyślę o tym, com zrobił w roku Pańskim, poczynam się trwożyć o swoje zbawienie, bo Bóg wieczność szczęśliwą tym tylko daje, którzy dobrze zarządzają czasem“. A przecie, któż lepiej umiał korzystać z czasu nad Franciszka Salezego? Jego córka duchowna, św. Franciszka Chantal, zapytana, czemu nie chce pozwolić sobie na chwilę wypoczynku i skąpi czasu na godziwe wytchnienie, odpowiedziała: „Czas nie jest już moją własnością, ślubem darowałam go Bogu; gdybym z niego coś uroniła, sądzę, żebym popełniła niesprawiedliwość względem prawego właściciela“.

Słuchając tych słów, jakże przerazić się winny dusze światowe, które silą się na sposoby zabicia czasu, jakby to był wróg człowieka najgorszy. Raz jeszcze przywiedźmy sobie na pamięć, że czas jest zapłatą krwi Chrystusowej; gdybyśmy jednak zawdzięczali go tylko łzom Zbawiciela, czyż łzy Boga nie mają wartości? Dawid nie chciał ugasić pragnienia wodą, którą służebnicy przynieśli mu z narażeniem własnego życia; ofiarował ją tedy Panu, mówiąc: „Więc krew tych ludzi, którzy chodzili i dusz niebezpieczeństwo mam pić?“ (2. Król. 23, 17). A nam, sługom i domownikom Pańskim,

nie byłby wstyd, na wygodzenie zmysłowości naszej, lub na dążenie do ambitnych celów obracać ten czas, który dla nas wyjednał Pan Jezus śmiercią swoją? Postanawiamy poprawić się i odtąd czas, jaki mamy, oddać w całości na chwałę Pana i Zbawiciela naszego, a szczególnie na chwałę Jego eucharystyczną.

Abyśmy marnie nie tracili czasu, przypomnijmy sobie, że w czworaki sposób może ta strata nastąpić:

1. Czyniąc źle; jest to najopłakańszy sposób złego używania czasu. Wszak żyjemy na to, aby chwalić Boga, sprzeciwiamy się zaś wprost temu celowi ostatecznemu stworzeń, gdy darów Bożych nadużywamy na obrazę Stwórcy. Z chwil, które mi Bóg do życia przeznaczył, jedna po drugiej płynie u stóp moich i ginie w oceanie wieczności, nim jednak tam zniknie, stawa przed Panem wszech czasów i świadczy za mną lub przeciw mnie. Wielki Boże, iluż oskarżycieli nie czeka na mnie przed stolicą Twoją, jeżeli z miłosiernej ręki Twojej nie uzyskam przebaczenia za czas, strawiony na grzechach? Jakoż ostoję się przed sądem Twoim, gdy przyzwiesz przeciwko mnie czas? (Tr. 1, 15).

2. Tracimy czas, nie czyniąc nic. To samo wystarczy, byśmy zasłużyli na wieczne potępienie. Gdy bowiem gnuśnieję w bezczynności, przestaję żyć dla celu, którym jest chwała i służba Boża, staję się solą zwietrzałą, na nic nieprzydatną, sługą nieużytecznym, którego się wrzuca w ciemności zewnętrzne, drzewem nieurodzajnym, które się ścina ku spaleniu.

3. Tracimy czas nie czyniąc tego, cośmy czynić obowiązani. Czas, którego nie poświęcamy służbie Bożej, jest czasem zmarnowanym, choćbyśmy w nim najwspanialszych dzieł dokonali. Owoż Bogu służymy o tyle, o ile spełniamy wolę Jego. Jak często łudzimy się, sądząc, że ciężko pracujemy, ponieważ z hałasem trzepocemy się i uwijamy. Mogą to być wielkie kroki, jak mawiał św. Augustyn, lecz poza drogą, magni passus, sed extra viam.

4. Wreszcie tracimy czas, gdy wprawdzie spełniamy wolę Boga, lecz nie wtedy i nie tak, kiedy i jak Jemu się podoba. Jeżeli modlimy się, gdy należałoby pracować, lub pracujemy, gdyby trzeba się pomodlić; jeżeli praca nasza nie odnosi się nawet pośrednio do chwały

Bożej; jeżeli towarzyszy jej zamiar samolubny albo niecierpliwość i wyrzekanie na konieczność pracy: wówczas nic dobrego nie działamy, przeciwnie, marnujemy czas drogi.

O mój Boże! W życiu moim, jak wiele czasu do tej doby poszło na przepadłe! Odpuść, Panie, te winy według wielkości miłosierdzia Twojego. Na przyszłość przyrzekam Ci, zaprowadzić ład w rozkładzie czasu, którym rozporządzam, a co mi zostanie chwil wolnych, to obrócę na dzieła, w których masz upodobanie a osobliwie na dzieła eucharystyczne, bo wiem, że im szczególnie błogosławicz w czasie i w wieczności.

IV.

Ponieważ jest rzeczą pewną, że każda z lotnych chwil czasu rodzi owoc na żywot wieczny, jeśli ją spędzamy według woli Boga i w Jego łasce; ponieważ, przez to samo, wieczność szczęśliwa jest w naszym ręku: spraw łaską Swoją, Najsłodszy Jezu, byśmy zawsze trwali w Twej miłości i zawsze czynili, co Tobie się podoba i zawsze, cokolwiek nas zaskoczy, mogli powiedzieć: „W tej chwili spełniam wolę Bożą“.

W gruncie rzeczy żyjemy prawdziwie w tym tylko czasie, któryśmy należycie zużytkowali; bywają dni pełne dobrych uczynków i dni próżne zasługi; tych dni czczych i pustych nie ma co wliczać do czasu życia; dlatego Pismo św. mówi o dzieciach stuletnich (Iz. 65, 20); są starcy, których dni pełne, zestawione obok siebie, nie przekroczą wieku dziecięcia. Są na odwrót dzieci, które, dobrze korzystając z czasu, więcej dni pożytecznych mają za sobą, niż mężowie dojrzali; takimi byli: Św. Stanisław, zmarły w dziewiętnastym roku życia, św. Kazimierz w dwudziestym piątym, św. Alojzy Gonzaga w dwudziestym trzecim, św. Jan Berchmans, w dwudziestym drugim; wszyscy oni podziwu i naśladowania godni z powodu niezliczonej mnogości zasług, zebranych w krótkim czasie pobytu na ziemi. Toteż każdego z nich Kościół św. w dniu, poświęconym ich pamiątce, chwali słowami Pisma św. (Mądr. 4, 13): „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele".

Niechże, Panie mój, w czasie, który mi jeszcze pozostaje do życia, nie znajdzie się dzień, ani godzina, ani minuta niepożyteczna, lecz każda

chwilą, którą mam z łaski Twojej, niech mi będzie dorobkiem na żywot wieczny. Amen.

Przygotowanie i dziękczynienie.

(rozpoczynając komunikowanie przez dziewięć pierwszych piątków).

Przed Komunią św.

1. Kto przychodzi? — To Jezus, nasz Zbawiciel.

Obiecany Adamowi, Abrahamowi, patriarchom; oczekiwany i przyzywany w ciągu długich wieków.

W dzień Bożego Narodzenia raczył zstąpić między nas na ziemię. „Zwiastuję wam radość wielką: Zbawiciel wasz narodził się dzisiaj“.

W czasie swego życia — modlił się, pracował, cierpiał dla zbawienia dusz naszych; umarł śmiercią najhaniebniejszą i najsroższą, aby nas odkupić.

Wreszcie, aby nam udzielić zasługi swej

męki i śmierci, ustanowił Sakramenta, a zwłaszcza sakrament Eucharystii.

W niebie, jak i w tabernakulum, nie przestaje błagać i wstawiać się za nami do Ojca.

W swym niepojętym miłosierdziu i powodowany pragnieniem naszego zbawienia, czyni błog. Małgorzacie wielką obietnicę: „Moja miłość wszechmocna da wszystkim, którzy komunikują przez dziewięć po sobie następujących pierwszych piątków miesiąca, łaskę żalu ostatecznego: oni nie umrą bez pojednania się ze Mną...“

Ten Zbawiciel jest rzeczywiście obecny w Hostii, którą mam przyjąć. Wierzę, Panie, lecz pomnóż wiarę moją.

2. Do kogo przychodzi? Do duszy, która nie rozumie należycie ważności i potrzeby zbawienia; która nie pracuje dość ofiarnie i wytrwale, by się zbawić i zapewnić sobie szczęście wieczne. Ileż to razy mówiono jej: Powstrzymaj się od tej okazji do grzechu — od tej złośliwości — od tej przyjemnostki; uczyń tę ofiarę, ten wysiłek; spełń ten obowiązek, użyj tego środka udoskonalenia się! — Później — odpowiedziała

leniwa dusza. A to „później“ nie przyszło nigdy.

Jezus przychodzi w dzisiejszej Komunii do duszy, która niejednokrotnie jest niespokojną co do swego losu wiecznego. Czy będę zbawioną? Czy będę potępioną? Jestem tak słaba! Świat jest tak zły, szatan taki chytry, moja natura tak zepsuta! Upadłam tyle razy.

Jezus przychodzi do duszy, która chce dziś — o ile to możliwe — zapewnić sobie zbawienie. Rozpoczynam dziś, jak umiem najlepiej, dziewiątkę pierwszych piątków, by mieć udział w Wielkiej Obietnicy Najsłodszego Serca. W tym celu, bym nie zeszła z tego świata w niełasce, lecz by Boże Serce było dla mnie ucieczką w decydującym momencie.

3. Dlaczego przychodzi? Aby mi powtórzyć: „Jedno jest potrzebne...“ „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego, a reszta będzie wam przydana“. Wasz los jest w waszych rękach; wasze zbawienie zależy od waszej woli. — Ażeby mię zachęcić do ofiarnej pracy dla zbawienia. Tak, ja chcę zbawić swą duszę przede wszystkim, mimo wszystko, ponad wszystko. Nie cofnę się w tym celu przed żadną przeszkodą, ni przed

żadną ofiarą, aby posiąść dla siebie wszystkie łaski, wszystkie owoce męki i śmierci Zbawiciela: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny". Niech mi Pan powtórzy wielką obietnicę: „Jeżeli będziesz komunikować przez dziewięć po sobie następujących pierwszych piątków miesiąca, Ja przyrzekam ci łaskę żalu ostatecznego: nie umrzesz bez pojednania się ze Mną".

Po Komunii św.

1. Adoracja. Posiadam w swym sercu Jezusa, mego Zbawcę. Nie dość było dla Niego, że przelał za mnie Krew swoją — On chciał się ze mną zjednoczyć w sposób, jaki może być najdoskonalszy. Ja też ze swej strony chcę się z Nim zjednoczyć i ofiarować Mu siebie w zupełności. — Panie Jezu, oddaję Ci ciało moje, duszę moją, serce moje, całe me życie. — Cześć Ci oddaję wraz z Maryją, matką i wzorem Twoich czcicieli; wraz ze świętym Józefem, pierwszym i najdoskonalszym Twoim czcicielem; a także wraz z pasterzami i Mędrcami,

którzy pierwsi przyszli złożyć Ci hołd po narodzeniu się Twoim w Betlejem.

2. Dziękczynienie. Podziękuj Jezusowi:

a) za to, że przyszedł na ziemię, cierpiał, umarł na krzyżu, aby świat odkupić;

b) za to, że ustanowił Kościół i Sakramenta św., przez które otrzymujemy owoce Jego męki;

c) za to, że tyle dał ci już środków do zbawienia: chrzest, spowiedź, Komunię św.;

d) za to, że uczynił Wielką Obietnicę i natchnął cię myślą rozpoczęcia tej nowenny pierwszo-piątkowej.

3. Akt miłości. Posłuchaj, Jezus ci przypomina, co uczynił dla twego zbawienia. Popatrz, jak wskazuje ci trzy pomniki Swojej miłości: żłóbek, krzyż i tabernakulum.

Moje dziecko — mówi On — czy ty nawzajem nie chcesz mię kochać? I jak mi chcesz okazać swą miłość? — Czyż nie przez unikanie każdego grzechu? przez powstawanie z błędów? przez czynienie ofiar? przez częste odwiedzanie mnie i przyjmowanie? przez ciągłą i poważną pracę nad swoim zbawieniem?

4. Prośby. Proś boskiego Zbawcę:

a) o łaskę zrozumienia wagi i konieczności pracy nad własnym zbawieniem — „Jedno jest potrzebne...“;

b) o dobrą wolę do rozpoczęcia od dnia dzisiejszego tej pracy;

c) o poznanie, co może być dla ciebie przyczyną zguby: ta namiętność — ta wada — ta okazja...;

d) o chęć i wolę używania wszystkich środków, jakie ci służą do uzyskania zbawienia: modlitwa, Komunia św., nabożeństwo do Maryi Panny;

e) o to, byś miał udział w Wielkiej Obietnicy.

Przedstaw Mu następnie zwykłe swe prośby: dla siebie — dla swej rodziny — za dusze w czyśćcu cierpiące.

5. Postanowienia. Chcę zbawić swą duszę — przede wszystkim, mimo wszystko i ponad wszystko. Mój los jest w moich rękach, moje zbawienie zależy od mej woli.

Mam tylko jedną duszę i chcę ją zbawić.

Zabieram się do pracy od tej chwili. Nie wiem, kiedy umrę.

Wytrwam w postanowieniu komunikowania przez dziewięć pierwszych piątków — i za miesiąc będę znów u Stołu Twego, Panie!

